

## Krzysztof Wołodźko: Brzozowski – nasz współczesny?

Lewica potrzebuje również odzyskać patos myślenia społecznego, swoje sztandary-ponad-trony. Owszem, część z nich trzeba było wyprowadzić na dobre, ale część niesłusznie schowano do lamusa - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Nasz Brzozowski.

Na kartach *Głównych nurtów marksizmu* Leszek Kołakowski stwierdzał, że Stanisław Brzozowski to postać nieznana właściwie nikomu poza jego ojczyzną. Następnie dodał zdania, które brzmią dziś w sposób mocno nieoczywisty: „kultura umysłowa Polski XX stulecia jest niezrozumiała bez zrozumienia wieloznacznych i dziwnych śladów, jakie pozostawiła w niej jego eksplozywna twórczość. Filozof i pisarz, który umarł na gruźlicę, nim ukończył 33 rok życia i którego cała twórczość zamyka się w dziesięciu latach, należy do chronicznie obolałych miejsc polskiej kultury”.

Kołakowski wyjaśnia, że autor „Legendy Młodej Polski” znalazł się wśród depozytariuszy „zbołałej kultury” z racji dramatycznej rozbieżności ocen jego twórczości i z powodu „sprawy Brzozowskiego”. Filozof i eseista, który cudzą myśl przetwarzał we własny światobraz, był płomiennie czytany zarówno przez kolejne pokolenia młodej lewicy, jak i przez obóz radykalno-nacjonalistyczny. Co nam dziś z tego zostało? Brzozowski jako patron dużego lewicowego środowiska, które od ponad dekady próbuje swojego dreptania przez instytucje. Wbrew historycznym nieraz głosom na prawicy – nie osiągnęło imponujących wyników. Jest również Brzozowski okolicznościowo i dość skromnie przypominany na marginesie okołoprawicowych dyskusji

dotyczących Henryka Sienkiewicza albo traktowany jako dobry pretekst do wypominania lewicy jej (coraz bardziej rzekomego) wykorzenia z polskości. Mamy też Brzozowskiego odczytywanego przez pryzmat fascynacji katolickimi myślicielami, nieledwie odseparowanego od znacznej części własnego dorobku.

Synkretyczny styl myślenia sprawił, że Brzozowski najmniej oczywisty był dla tych, którzy długo byli mu najbliżsi. Jarosław Tomasiewicz w książce *Po dwakroć niepokorni. Szkice z dziejów polskiej lewicy patriotycznej* przypomina, że o myślicielu zapomniała Polska Partia Socjalistyczna, choć był z nią związany. Zarzucano mu wręcz, że był „duchowo zrusyfikowany”. Za swojego uznawali go za to „ideolodzy wygasłych dziś nurtów”: mesjanizmu (Jerzy Braun), syndykalizmu (Kazimierz Zakrzewski), sanacyjnego radykalizmu (Adam Skwarczyński) czy wreszcie komunista Julian Brun-Bronowicz.

Na marginesie: wciąż godna zgłębiania jest *Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego* pióra Mariana Zdziechowskiego. Autor kojarzony z historiozoficznym katastrofizmem tak pisał w przedmowie do książki rzadko przez kogo dziś pamiętanej: „rzecz tę wypadało mi pisać przed laty pięciu w najcięższych dniach mego życia, pod obuchem ciosu, którym mnie Bóg zdruzgotał, zabierając mi syna w rozkwicie bujnej młodości. Tęsknota i ból były mi przewodnikami w poznawaniu twórczości pisarza, którego czytał śp. mój syn i który dla niego i jego rówieśników był nauczycielem, mistrzem, dającym najgłębsze wyjaśnienie idei ojczyzny, najpiękniejszą filozofię patriotyzmu [...]. Z przejęciem się losem warstw upośledzonych wyszła myśl Brzozowskiego; socjalistą był i w socjalizmie dotrwał do końca, ale socjalizm brał on jako zagadnienie moralne, a tragiczne wobec ogromu zadań, które ma ono przed sobą”.

Polska Ludowa doprowadziła do tak znacznej erozji wielu rodzimych tradycji (nawet tych, które przejmowała jako własne), że badamy przeszłość jak oślepieni archeolodzy. Dysponujemy pewną wiedzą i intuicjami: „pamięcią dłoni” rozpoznających kształty i miejsca. Ale nasze widzenie zostało przynajmniej czasowo okaleczone. W dodatku, w takim momencie dziejowym jak obecny, polityka historyczna uprawiana instytucjonalnie, amatorsko i komercyjnie niestety przypomina werbel. I rzadko kto słucha „muzyk rozgromionych”. To nie skarga – znaczna część lewicy usilnie pracowała na tę sytuację długimi latami. Choć dziś się to szczęśliwie zmienia.

Pozwolę sobie na odrobinę perwersyjnej przyjemności. W Roku Sienkiewicza przypomnę fragment z Brzozowskiego. Znany to cytat, a przynajmniej wciąż szeptany w pewnych niszowych kręgach. Te zdania nie przekręcą werbli, ale niech wybrzmia: „Jakże tu takiej Maryni Połanieckiej wytłumaczyć istnienie walki klas i coś w ogóle tak stojącego się dopiero. To się staje, ma być, jest niepewne, a tu już jest ciepły, zaciszny dom, jest w kącie stara zbroja; pies wygrzewa się pod kominkiem, drzewo pali się miłym trzaskiem, pod gankiem parskają konie, gwiazdy skrzą, śnieg chrzęści. Kulig! Kuligiem na pasterkę. Bóg się rodzi, moc truchleje! Czy istnieje jakaś rosyjska rewolucja, czy istnieje siny trup Kasprzaka? Wszystko to sen, nieprawdopodobny sen. [...] Jeżeli jest coś, czego nienawidzę całą siłą duszy mojej, to ciebie, polska ospałości, polski optymizmie niedołęgów, leniów, tchórzy. Saski trąd, szlacheckie parchy nie przestają nas przeżerać. Od XVI wieku już zaczyna dla nas nie istnieć to, co jest pracą ludzkości. Od XVII wieku jesteśmy już w Europie gapiami, przyglądającymi się z paradyzu wielkiemu dramatowi świata. To, co ludzkości życie stanowiło, jej krwawa praca jest dla nas rozrywką. Sienkiewicz skodyfikował, nadał kształt estetyczny temu naszemu stanowisku. Jest on klasykiem polskiej ciemnoty, szlacheckiego nieuctwa”[1].

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Polska Ludowa, która na mocy własnych gromkich haseł i łopoczających czerwienią sztandarów powinna być bliższa Brzozowskiemu, chętnie oddała postsarmackiemu narodowi, co postsarmackie, owszem, cenzurując wątek rosyjski. I znakomicie zekranizowała, uwybraźniła Sienkiewicza ludowi migrującemu ze wsi do miast. Realny socjalizm oddał piękną przysługę nierealnym sielankom pańszczyzny: trzeba było schlebiać narodowi i przekonywać go do siebie – nie samą pałką rządziła Partia. I tak „władza ludowa” sprawiła, że lud poczuł się bardziej u siebie, w sobie i dla siebie w mitach szlacheckich niż we własnej tożsamości głodnego przednówka i nędzy, którą wciąż jeszcze pamiętają niewysłuchani starzy ludzie urodzeni przed wojną na polskiej wsi. Bielmo na oku Zagłoby stało się bielmem na wyobraźni postchłopskiego, robotniczo-inteligenckiego społeczeństwa paru pokoleń Polski Ludowej.

A gdy przyszła III Rzeczpospolita neokolonialny kapitalizm wszczepił się w postfeudalną – niekiedy wręcz wzmocnioną przez PRL – rzeczywistość zbudowaną na poddaństwie mas i stworzył to, co oglądamy jako rzekomo najlepsze z możliwych unaocnień polskiej państwowości i rodzimego samouspołecznienia. Nie ma sowieckich kolb, a w zagranicznych korporacjach panują nierzadko lepsze standardy pracy i płacy niżli w polskim, arcypatriotycznym niekiedy biznesie. A przecież zieje alienacją z każdego kąta III Rzeczpospolitej. Maryna Połaniecka znów ma swój kulig, swoją pasterkę, mantylkę na Mszy Świętej i błogie poczucie, że ład panuje w świecie, ponieważ służba sprząta jej dom. A jeśli jest jakaś krzywda ludzka, biedne kobiety z potomstwem, które nie ma przyszłości, to przecież jest szlachetna paczka z obietnicą nieba i doraźną pomocą charytatywy. Owszem, niedaleko mentalnie od Maryny Połanieckiej jest pani Magdalena Środa, choć w nieco innych dekoracjach codzienności i świąt polskich.

Brzozowski wprost pytał o twórczy wymiar pracy fizycznej i najemnej. Jego filozofia pracy, pracy swobodnej jest dziś kompletnie nieczytelna, gdyż niemal wszyscy działamy wedle logiki łatwego do zastąpienia, wykonującego szereg odtwórczych działań ludzkiego zasobu. Autor *Idei* widział w proletariacie siłę, która stworzy nie tyle kulturę własną, ile kulturę narodową: realną, bo wyrastającą z pracy znacznych sił społecznych. Będzie to właściwa polskości kultura narodowa – jak pobudka z wielowiekowego snu. Czy dziś ktokolwiek ma śmiałość pytać o taką formę polskości, o taką kulturę? Wokół widzimy dużo Polski zadufanej w siebie, nowobogackiej, czerpiącej własny dobrostan z daleko idącego wyzysku tych, których praca jest źle opłacana, niezabezpieczona cywilizowanymi prawami i traktowana bez szacunku. Owszem, nie mówimy już dziś o proletariacie – częściej słychać modny termin prekariat. Ale współczesność to zawsze nakładanie się na siebie starych i nowych wyzwań, a nie prosta zastępowalność pokoleń i problemów.

Pewne pojęcia wymagają dziś dookreśleń, ale nie jest tak, że zniknął świat pracy i jego konflikty ze światem kapitału tylko dlatego, że nowoczesny kapitalizm kamufluje lepiej pewne napięcia ekonomiczne czy społeczne albo niektóre z nich wciąż łagodzą niezdemontowane instytucje państwa zabezpieczeń socjalnych. Niemniej, w świecie zapożyczonych idei i rodzimego rynku przenicowanego obcymi nazwami, sama myśl o kulturze ludu pracującego jest fantasmagorią albo terminem z lamusa starego socjalizmu. A przecież jest do pomyślenia – właśnie jako forma suwerennej polskości.

Człowiek wśród skorpionów nie cały umarł. Andrzej Mencwel w książce *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX* pokazał gorczy inteligenta, który musi zmierzyć się z zaprzeszłą polsnością, do krwi przekonać, że jej cienie są żywsze niż nowoczesność, i próbować na nowo

nadać jej sens. Ten człowiek stanął przeciw swoim współczesnym, a to jest grzech nie do wybaczenia nie tylko pod naszym hiperborejskim niebem, pod którym stoją – owszem – przywiezione z Grecji i Rzymu posągi. Zacytujmy Mencwela: „krytycyzm Brzozowskiego wobec współczesnej mu inteligencji był założony, a nie przypadkowy, nawet jeśli wydawał się zacierzewiony czy zaślepiony”. Być może właśnie ta postawa etyczno-poznawcza, złączona z przeobrażeniami myśli, czyni filozofa wciąż potrzebnym. Przecież wczoraj i dziś w Polsce najlepiej jest zgadzać się z myślą powszechną i potoczną, myślą banalną i przyjazną bezmyśli – nawet niepokorni chodzą tutaj stadami, także do kasy, gdy trzeba. A etyka polska? Bardzo jest dziś przewidywalna: dla jednych jej miejsce jest pod tęczą, dla drugich w okolicach dość selektywnie wybranych przykazań. Zniknęła ona za to ze świata pracy i kapitału – a przecież są to dziś światy, pod których dyktando żyje dziś Polak, z krótszą raczej niż dłuższą przerwą na sen.

Na kartach *Rodowodów niepokornych* Bohdan Cywiński podkreśla etyczny wymiar światopoznawania, jakie zajmowało Brzozowskiego. Naukowiec przypomina, że autor *Legendy...* od wczesnej młodości (mimo wieloletnich studiów nad kulturą zachodnioeuropejską) pozostał głęboko rosyjski w swoim przeżywaniu i pojmowaniu idei socjalistycznych. Jakie to miało konsekwencje? „Może dlatego tak nie pasował do polskiego ruchu socjalistycznego, może dlatego nie mieścił się w żadnym jego odłamie partyjnym. Może również dlatego niektórzy umieszczają go – słusznie chyba – wśród prekursorów myśli egzystencjalistycznej. Socjalizm był dla Brzozowskiego przede wszystkim i niemal wyłącznie etyką – zarówno indywidualną, jak i społeczną – i to pojmowaną w najgłębszych wymiarach losu ludzkiego” – stwierdza badacz.

Etyka Brzozowskiego pozostała jednak niedokończonym namysłem i czynem. Wciąż rozbudowywana, przechodziła metamorfozy. Ostatnie jej akordy wybrzmiały w katolicyzmie. Toczy się spór, czy to przypadek, któremu dopomogły choroba i śmierć, czy zwieńczenie dzieła, czy może plan wyższy ponad ludzkie. Cytowany wcześniej Tomaszewicz stwierdza, że myśliciel przekształcił ekonomiczną teorię wartości Marksa w ogólną teorię wartości: ponieważ praca jest „jedyną podstawą człowieka we wszechświecie” stanowi zarazem absolutne kryterium wartościowania: „jest to etyka ascetyczna, nakazująca żyć tragicznie, iść po linii największego oporu, wyzbyć się złudzeń”. Poczucie odpowiedzialności jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury. Przeciwnie jej są intelektualna ospałość, lenistwo beztwórczości, czyli to, co filozof wprost wiązał z sarmackim brzemieniem polskości.

Dlaczego lewica potrzebuje dziś Brzozowskiego? Ponieważ bez etyki wszelkie próby rekonstrukcji rzeczywistości, choćby w duchu egalitaryzmu i sprawiedliwości społecznej, będą jedynie inżynierią społeczną – bezduszną tam, gdzie staną wobec człowieka w jego egzystencji. Lewica potrzebuje również odzyskać patos myślenia społecznego, swoje sztandary-ponad-trony. Owszem, część z nich trzeba było wyprowadzić na dobre, ale część niesłusznie schowano do lamusa. Brzozowski to nasz współczesny – wbrew naszym czasom.

[1] S. Brzozowski, *Współczesna powieść i krytyka literacka*, Warszawa 1971.